Nr. 37. Lwów dnia 14. Września 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Święto imienia Maryi.

Przypada zwykle w Niedzielę podczas oktawy Narodzenia Maryi Panny, a jak tego roku właśnie dnia dzisiejszego. Po hebrajsku Marya nazywała się *Mirjam*, co znaczy „Gwiazda Morza“, dlatego też często Matkę Boską w pieśniach gwiazdą morza nazywamy. Imię to czczono uroczystym obchodem w różnych krajach katolickich, a papież Inocenty XI. rozszerzył tę uroczystość na cały świat chrześciański, a to na wiekuistą pamiątkę i podziękowanie panu Bogu za świetne zwycięstwo odniesione pod Wiedniem przez chrześcian nad Turkami dnia 12 września 1683 r. Dwuchsetletnią pamiątkę tego dnia zeszłego roku obchodził kraj nasz cały a to dlatego, że zwycięstwo to odniósł król nasz Jan III. Sobieski.

Macierz Polska wydała książeczkę pod tytułem Jan Sobieski, w której to wszystko jest opisane; dla tych jednak, którzy tej książeczki nie czytali podajemy krótką wiadomość:

Sułtan turecki Mahomet IV. wysłał wezyra to jest najstarszego urzędnika w Turcyi w 500.000 wojska w celu zawojowania świata i zniszczenia wiary Chrystusowej. Wojska jego przebywszy Węgry, obległy Wiedeń. Wtedy poseł cesarski hr. Waldstein błagał króla polskiego Jana III. o pomoc wołając „królu ratuj Wiedeń“, a obecny temu nuncyusz papiezki Pallawicini dodał: „I chrześciaństwo“. Król Sobieski udał się naprzód do Częstochowy, gdzie odprawił spowiedź; potem w Krakowie obchodził wszystkie kościoły w procesyi, i na czele 20.000 wojska prawie samej szlachty w pospiesznym pochodzie stanął pod Wiedniem. Tu połączył wojsko swe z pułkami Karola księcia Lotaryngskiego i nad całem wojskiem, nie przenoszącem 80.000, objął naczelne dowództwo. Rano dnia 12 września 1683 r. wysłuchał mszy św. na gruzach kościoła OO. Kamedułów na górze Kallenbergu, zburzonego przez Turków, sam do mszy św. usługiwał, przyjął komunię św. i modlił się z podniesionemi do góry rękami. Dopiero około 10 godziny spuściły się wojska z wysokich stromych gór w dolinę. W południe zawrzał zacięty bój na wszystkich punktach, a wieczorem cały obóz Turków liczący 120.000 namiotów ze wszystkimi skarbami wpadł w ręce króla.

Nazajutrz Sobieski przez ten sam wyłom, którym Turcy mieli wpaść do Wiednia, odbył wjazd uroczysty do Wiednia. Lud towarzyszył królowi aż do kościoła OO. Augustynów, gdzie król nie zastawszy duchowieństwa, sam zaintonował „*Te Deum*“. Nabożeństwo dziękczynne odbyło się potem w kościele św. Szczepana, podczas którego kaznodzieja użył słów: „Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan“. Król odesłał wielką chorągiew do Rzymu, pisząc do ojca św.: „Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył“.

Arcybiskup Kolonitz wyszedł także za mury i znalazł sześćset dzieci opuszczonych od Turków, w których wychowaniu i nawróceniu znalazł nagrodę swego poświęcenia. Turcy do dziś dnia obchodzą 12 września jako dzień postu i żałoby z powodu poniesionej dnia tego niesłychanej klęski.

Sejm krajowy.

Posiedzenie dnia 6. Września 1884 r.

Ważniejszemi sprawami, któremi sejm się zajmował, były:

1. Sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku Merunowicza, aby dla przestępców, pierwszy raz przez Sądy skazywanych na więzienie zaprowadzić osady rolne, w których mogliby pracować przez czas im naznaczony. Rzeczywiście lepiej żeby tak było niż jak dziś, gdy więźniów trzymają w kryminale razem już z zepsutymi przestępcami, od których nowi dużo złych rzeczy się nauczą. W takiej osadzie nawet zły człowiek musiałby się przyzwyczaić do pracy, a jeżeli gospodarstwo rolne byłoby tam prowadzone w sposób postępowy, to jeszcze wieleby się nauczył i wyszedłszy z więzienia stał się porządnym gospodarzem.

Ponieważ uchwalenie takiej ustawy należy do Rady państwa w Wiedniu, gdzie właśnie od dawna radzą nad zmianą prawa karnego, przeto Sejm uchwalił oddać tę sprawę Rządowi do uwzględnienia.

Drugą sprawą, mogącą zainteresować naszych czytelników, był wniosek posła Wrotnowskiego, Dyrektora Banku krajowego, aby utworzono w każdym powiecie kasy pożyczkowe i oszczędności, do których na lokacye złożyłyby gminy swoje fundusze. Wniosek ten jakkolwiek bardzo pożyteczny w skutkach, bo ludność powiatu mogłaby z takich kas pożyczać pieniądze na tani procent, Sejm odrzucił z tego powodu, że żadne prawo nie może nikogo zmusić, a tem samem i gminy, żeby w takiej kasie fundusze swoje składały — bez tego zaś przymusu dla braku pieniędzy kasyby nie mogły powstać. Mówiono także i o kasach pożyczkowych gminnych, że gdzie są, to bardzo niedbale prowadzone i nigdy w nich pieniędzy nie ma, gdyż jak kto raz pożyczy, to nie oddaje, — ale członek Wydziału krajowego poseł Smolka zapewniał, że teraz coraz lepiej dzieje się w tych kasach, i że jest już kontrola nad niemi.

Następnie p. Smarzewski zdawał sprawę o wniosku hr. Henryka Wodzickiego, w którym żądał on rozciągnięcia kontroli przez Wydziały powiatowe nad kasami pożyczkowemi gminnemi i nad majątkiem gminnym. Dotąd dozór taki i kontrola przysługuje Wydziałowi krajowemu, a Rady powiatowe mają obowiązek czuwać tylko nad całością majątku gminnego, ale nie mogą się mięszać do tego, jak gmina rządzi swojemi funduszami. Otóż komisya jest zdania, że nie potrzeba nic poprawiać w ustawie gminnej, bo gmina ma prawo rządzić sobą, zwłaszcza jeżeli Wydział krajowy ma prawo nadzoru.

Innego był zdania poseł Abrahamowicz i dowodził, że kontrola Wydziału powiatowego nad majątkiem gminnym potrzebną jest, bo często rada gminna wbrew woli wójta rozrządza się w gminie i ztąd wiele jest szkody dla funduszów gminy. Proponował więc, aby tę sprawę odesłać jeszcze raz do Wydziału krajowego, który ją dobrze rozpatrzy i Sejmowi zda sprawę co trzeba zrobić.

Za wnioskiem p. Abrahamowicza była większość i sprawa pójdzie do Wydziału krajowego.

Posiedzenie dnia 9. Września 1884 r.

Na wniosek posła Artura Potockiego, sprawozdawcy komisyi powodziowej, sejm zatwierdził poręczenie zwrotu sumy 300.000 zł., pożyczonej przez Rząd na kupno zasiewów. Przytem Sejm na wniosek ks. biskupa Soleckiego jednogłośnie upoważnił p. Marszałka krajowego do wyrażenia za dary dla powodzian Najjaśniejszemu Panu hołdu wdzięczności.

Z innych spraw ważniejszem było sprawozdanie Komisyi gospodarstwa krajowego o drobnym przemyśle, z projektem, aby kraj wziął na siebie szkołę garncarstwa w Kołomyi dotąd przez Rząd prowadzoną. Stanęło więc na tem, że kraj gotów tę szkołę przejąć na siebie, jeżeli Rząd da stałą dla niej zapomogę. Potem poseł Rybicki przedłożył wnioski komisyi, aby dla podniesienia przemysłu w kraju, nowe fabryki, jakie powstaną u nas, uwolnione były od płacenia dodatków krajowych. Zgodzono się na to.

Dalej przyszła sprawa z wniosku posła Merunowicza o *urządzenie trafik do sprzedaży soli*, podobnie jak się sprzedaje tytuń, żeby ceny soli nie były dowolne. Tu p. *Namiestnik* zabrał głos, że nie da się zaprowadzić trafik, raz że umowy z Węgrami na to nie zezwalają, a po drugie

---

Sprawa z wójtem.

(Ciąg dalszy).

Podczas tej mowy, wójt nalał jeden kieliszek sobie, a drugi pisarzowi, co wzbudziło zazdrość w Makarym, więc pomyślał: „ot, masz ich, jak to oni spijają“... i znów począł prosić:

— Odłóżcie termin Sidorze, zlitujcie się, nie odmówcie mi tej łaski... w Piątek jarmark...

Wójt wychyliwszy kieliszek, popatrzył na Makarego i rzekł:

— Skoro ci raz powiedziano, wynoś się, no, to się wynoś! Rozumiesz?! Marsz! bez gawędy, bo jeżeli ja miałbym dziś słuchać ciebie, a jutro Iwana, a pojutrze bałwana, a potem jeszcze tam kogo, toby mi sił nie stało, więc zawracaj i marsz do domu!

Ale Makary nie zawrócił i owszem, postąpił bliżej i gadał już głośniej:

— Jak tam chcecie Sidorze, a ja siły nie mam... jak chcecie... wola wasza...

— Nie wola moja, ale prawo! — krzyknął wójt. — Rozkaz przyszedł!...

— Od starosty pismo — odezwał się po raz pierwszy pisarz.

— Jaśnie wielmożny gubernator jedzie, teraz zrozumiałeś?! No, wynoś się! To powiedziawszy wójt, znów się plecami odwrócił do Makarego; wódka wypita w karczmie poczynała teraz na dobre go rozbierać. Krzyku się nie uląkł i nie odszedł, lecz stał w miejscu przestępując z nogi na nogę, a czapkę gniótł z niecierpliwości.

— Jak tam chcecie Sidorze — odzywa się wreszcie — ale ja nie pójdę, i basta: niech kto chce idzie, a ja nie — ot co!

— Ach ty buntowniku! — wrzaśnie wójt — skoczywszy na równe nogi i wyprostowawszy przed chłopem ogromne swe ciało, krzyczy dalej: Ty buntownik hę? ty przeciw prawu!...

— Jakie tam prawo — bełkotał Makary — skoro wy z „mirowym“ sprzedajecie nas żydom...

— Cyganom sprzedam! — ryknął naczelnik aż siny ze złości. — Cyganom sprzedam, słyszysz! Ach ty... taki.. owaki... i silna pięść wójtowska zwaliła Makarego na ziemię.

— Stróż! Jaremka! — wrzeszczał — otworzywszy drzwi nogą — brać go, wlec do jamy, na chleb na wodę... okuć buntownika!...

Tak załatwiał pan naczelnik sprawy, których koniec zwykle bywał jednaki i słabszy musiał uledz silniejszemu.

że tamowałoby się przez to wolność handlu solą dla każdego; zapewniał że teraz już nie ma trudności kupna soli w składach rządowych i że niedługo będzie we Lwowie założony skład rządowy soli z Bochni i Wieliczki, a zresztą że Rząd pilnować będzie tego, żeby handlarze nie spekulowali solą na szkodę kupujących.

Poseł Merunowicz wszakże zapewniał, że dzieją się przy sprzedaży soli w składach nadużycia liczne, że tam trudno się o kupno doprosić i obstawał o wezwanie Rządu, 1) aby dla uchronienia ludności od nadużyć prywatnej spekulacyi handlarzy, wprowadził w życie zarządzenia mające na celu uregulowanie jednostajnych cen soli w różnych okolicach kraju, i 2) żeby dla transportu soli kolejami żelaznemi zniżono taryfy, coby wpłynęło na zniżenie ceny soli w dalszych okolicach kraju. Sejm wnioski te przyjął.

Posiedzenie z dnia 10. Września 1884 r.

Sprawę przeniesienia siedziby Sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny, uchwalił Sejm odesłać do Wydziału krajowego celem dokładnego zbadania i zdania sprawy na następnej sesyi sejmowej.

Dalej przyszła pod obrady sprawa o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przejrzawszy dotychczasowe przepisy o policyi ogniowej, wygotował projekt nowej ustawy ogniowej dla gmin, miasteczek i miast. Przepisy jakie teraz o przestrzeganiu ostrożności z ogniem i środkach ratunku w czasie pożaru istnieją są bardzo stare, bo przed stu laty jeszcze wydane, tymczasem ciągle powtarzające się wielkie pożary po wsiach i miastach wymagają nowych przepisów, któreby temu zapobiegały i ratunek czyniły skutecznym. Sejm zgodził się na to.

Była sprawa o pilnowanie granic kraju z wezwaniem do Rządu, aby jak przyjdzie jaki o spór o granicę z sąsiednim krajem, jak to miało miejsce zeszłego roku z Węgrami o tak zwane Morskie oko w górach Tatrach, zawiadamiał o tem Wydział krajowy, którego delegat brałby udział w układach.

Z kolei przyszła sprawa podniesiona przez posła Struszkiewicza o wezwanie Rządu, żeby jak najspieszniej przygotowano do sprzedaży dla bydła tak zwaną sól bydlęcą i żeby tę sól składy rządowe sprzedawały przez zimę po niskich cenach. Wiadomo że sól taką zaprawioną w ten sposób, aby jej ludzie nie mogli używać, już wyrabiają w Wieliczce na próbę, idzie więc o to, aby rozpoczęto jej sprzedaż w tym roku, gdzie z powodu zamulonej paszy konieczną jest dla zdrowia bydła. Wniosek ten Sejm przyjął.

Po załatwieniu kilku próśb wdów po nauczycielach i innych zeszłego roku wniesionych do Sejmu, p. Marszałek ogłosił, że sesya sejmu za rok przeszły 1883, której obecna była dokończeniem — zostaje zamkniętą.

Ponieważ na otworzenie nowej sesyi Sejmu krajowego galicyjskiego, jest już ogłoszone rozporządzenie cesarskie, aby otwartą została dnia 12. Września to jest w piątek, przeto od tego dnia zacznie się ona, a o czem będzie sejm obradował, doniesiemy czytelnikom w następnym numerze „Niedzieli“.

Wydział krajowy już rozdał posłom preliminarz czyli projekt budżetu krajowego obejmujący wszystkie wydatki i dochody, jakie mają być w roku 1885.

Wydatki te mają być:

w rubryce	I.	koszta reprezentacyi kraju	100.230 zł.
„	II.	„ zarządu	229.746 „
„	III.	„ leczenia	675.000 „
„	IV.	„ szczepienia	57.900 „
„	V.	Wydatki sanitarne	7.870 „
„	VI.	Zasiłki dla zakładów dobroczynności	9.072 „
„	VII.	Wydatki na cele wykształcenia i oświaty	570.577 „
„	VIII.	Utrzymanie pomników historycznych	10.410 „
„	IX.	Kwaterunkowe żandarmeryi	76.891 „
„	X.	Drogi krajowe	916.534 „
„	XI.	Dotacye dla zakładów krajowych	6.702 „
„	XII.	Wydatki na szupaśnictwo	30.000 „
„	XIII.	Budowy wodne	32.943 „
„	XIV.	Umarzanie pożyczek	368.660 „
		Do przeniesienia	3,092.535 zł

II.

Makarowa tymczasem z wielkim niepokojem oczekiwała męża w swej chacie. Wiadomo, że dla wyczekującego czas płynie bardzo powoli, a choć nie mogła go liczyć Makarowa na godziny, bo tam po wsiach ani zegarów nie mają, ani znają się na nich, to jednak po gaśnięciu świateł w innych chatach, po dopalającem się łuczywie u sąsiadki, domyśleć się mogła, że to już musi być niedaleko północka. Serce jej biło, a przeczucie nieszczęścia ogarniało ją coraz to większym niepokojem. Dziecko także niespokojnie przewracało się w kołysce, więc Makarowa coraz podbiegała ku niemu, wyjmowała je, tuliła do siebie, potem układała napowrót i siedząc nad niem wzdychała coraz częściej. Gęsta ciemność otaczała ją dokoła; żadnej gwiazdki, żadnego promyka światła... Zdawało się, że nocy tej końca nie będzie... Nareszcie, gdzieś koło rana usnęło dziecko, a znękana Makarowa zwiesiła nad kołyską ciężką swą głowę i zdrzemnęła; lecz krótki ten sen był niespokojny i przerywany. Naraz, na podwórzu u sąsiada zapiał kogut, gdzieindziej drugi mu zawtórował, poczęły błyskać przez okienka światła zapalanych ogni na kominkach a czerwony ich blask dziwnie się mięszał z szarawo-sinym brzaskiem świtania. Do chaty ktoś zastukał i Makarowa pędem rzuciła się do drzwi.

— Czy to ty, Makary? — zawołała — drzwi otwierając drżącemi rękami.

— Jeszcze nie czas na Makarego — rzekła wchodząca staruszka pokryta cała łachmanami. Ale ty się nie bój o niego kochanie, w pewnem on miejscu — zamknięty.

— Boże! — jęknęła kobieta — więc zamknięty w areszcie?

— Tak jest, tak jest — kiwała głową baba — tak stróż Jaremka opowiadał ludziom przy studni, ale bo też „drapieżny“ powiada.

— O! — krzyknęła w rozpaczy Makarowa — moiściewy, na cóż ja go tam posłałam!

Chociaż Makarowa była sobie prostą wieśniaczką, przecież jak każda inna kobieta, miała tkliwe serce, więc też uwięzienie Makarego bólem ją poraziło. Co prawda, niewiele mogła wiedzieć z paru słów starej baby, ale przeczuwała wszystko, przeczuwała nieszczęście, które tem mocniej ją dręczyło, że całą winę przypisywała sobie, bo jej się zdawało, że to ona zmusiła go, ażeby szedł do wójta. Spłakała się biedna kobieta, a zmywszy oczy wodą, odziała się i pobiegła prosto do kancelaryi.

Po ulicach wioski snuli się już wszędzie ludzie, a że wszyscy prawie wiedzieli o zajściu, więc jedni zaczepiali ją paru słowami pociechy, inni prowadzili za nią wzrokiem litości, trzymając stronę Makarego; żałowali go tedy i nie

	Z przeniesienia .	. 3,092.535 zł.
w rubryce XV. Wydatki na cele gospodarstw krajowych	. . . .	404.892 „
„ XVI. Rozmaite wydatki	. . .	153.000 „
	razem .	. 3,650.427 zł.

więcej o kwotę 307.451 zł. niż na rok 1884.

Dochody własne preliminuje Wydział krajowy na	. . . .	537.575 „
	pozostaje przeto niedobór .	. 3,112.825 zł.

który proponuje Wydział krajowy pokryć dodatkiem do podatków po 32 ct. od każdego 1 złr. czyli dodatkiem o 5 ct. wyższym niż w roku zeszłym.

Jestto dopiero projekt, a Sejm będzie to wszystko przeglądał i obradował czy mają być takie wydatki, czy mniejsze i czy wypadnie podnieść dodatki do podatków lub nie i o ile centów. Zdaje się jednak, że się nie obejdzie bez podniesienia. Przeszłego roku tak samo brakowało dochodu na wydatki, więc Sejm zdecydował się zaciągnąć pożyczkę, który to dług zrobiono. Jednak co rok pożyczać nie można, bo Bóg wie jakieby z tego ciężary narosły, od których trzeba płacić przecie procenta, więc lepiej się ściągnąć na tę parę centów więcej od 1 złr., a nie mieć długów. I to jest dobre, że Wydział chce znaczne fundusze użyć na podźwignięcie dobrobytu kraju, na rozbudzenie przemysłu, więc łatwiej będzie płacić więcej, jak będzie z czego. Zresztą zobaczymy co też Sejm na to powie...

SPRAWY GOSPODARSKIE

Opisy gospodarstw włościańskich w powiecie wielickim i wadowickim.

(Dokończenie z Nr. 35 Niedzieli.)

Chów koni istnieje tylko w okolicach nadwiślańskich, gdzie włościanie mają jeszcze niepodzielone pastwiska, albo łąki z lepszem sianem, lub możność zarobku furmanką. Większość gospodarzy kupuje na wiosnę a na zimę sprzedaje różne braki z fornalek dworskich, lub od handlarzy (roztrucharzy) biedne szkapięta. Prócz żydów są po wsiach tacy „koniarze“, którzy na jarmarkach w Bochni, Wieliczce, w Krakowie i po małych miasteczkach skupują i sprzedają ten towar. W powiecie mieleckim włościanie z Gołkowic najwięcej się takim handlem zajmują: stare zaś, kaléki, schorowane zakupują włościanie ze Skotnik pod Krakowem dla skór i kości.

Koń włościański płaci się od 15 do 120 i wyżej złr. Żywność jego składa się z siana, plew, zgonin, sieczki, do czego w czasie roboty dodaje się trochę owsa. Zgrzebło i szczotka rzadko się tu używa, stajnie dla koni są razem z bydłem, a do zaprzęgu biorą młode już w drugim i 3cim roku. — Dbalsi gospodarze stanowią klacze z ogierami rządowymi i nieraz pięknego dochowują się przychowku.

Za to chów trzody jest dosyć starannym i gospodynie swej pracy i trudów nie skąpią. Maciory żywione są dobrze, do czego drobne ziemniaki, oskrobiny, pomyje i zielono siekana koniczyna lub pokrzywy są używane. Prosięta myte, czesane sprzedają się od 7 do 8 tygodni po cenach dobrych; zostawione dla siebie karmią się osypką, albo otrębami, ażeby prędko rosły i sprzedają się jako *chudźce* gońcom to jest handlarzom. W miejsce sprzedanych, kupują się inne mniejsze albo chudsze na to, aby je podpaść i znowu sprzedać. Tym sposobem jeżeli się je odmienia kilka razy do roku, przyniosą nie zły zysk gospodyniom. Włościanie z Rzeszotar, Podstolic, Ochujna i Piasków tem zakupnem najwięcej się zajmują i dalszy handel przez Skawinę, Oświęcim, Białę aż do Szląska prowadzą. Rasy trzody chlewnej są tu pomięszane, krajowa to z węgierską, to z angielską, jak tam we dworze bliskim mają knura.

W ostatnich czasach podniósł się między włościanami chów drobiu, szczególniej kur z powodu dobrej ceny na jaja, które wywożą za granicę, a któremi dość

---

dawali wiary gadaniom stróża Jaremki, jakoby Makarego wsadzono za bitkę do aresztu.

— Biedny człowiek — mówili — teraz już on go tam zgnębi na dobre, bo to zwierz a nie wójt.

Kiedy Makarowa gwałtownie zastukała we drzwi kancelaryi, naczelnika nie było w izbie, tylko zaspany Jaremka zobaczywszy kto stuka, ze strachu zatrzasnął drzwi od sieni.

— Zakazano puszczać — mówi przez drzwi — zakazano, nie można...

— Ulituj się Jaremko — prosiła kobieta.

— Nawet nie proś! — była odpowiedź.

— Tylko na minutkę; popatrzeć na niego i już...

— Ani gadania; nie wiecie, jaki jest wójt: Zabiję — powiada — jeżeli mi tu kogo... Idź do niego samego i proś...

— Jaremko... na rany Boskie!...

— A idźcież wy sobie z Bogiem...

— To chociaż powiedz, mi czy żywy jeszcze?

— Ależ żywy i zły, jak nie wiedzieć co. Pytałem go, czy nie chce chleba, a on mi kułak pokazał. Uciekaj kobieto, uciekaj, mówię, bo jak wójt cię tu zastanie: będzie bieda!

Makarowa i na tę pogróżkę nie odeszła, ale długi czas jeszcze stała i stała, rozmyślając smutnie, że tu przez drzwi jedne, przez ścianę tylko siedzi poczciwy jej mąż, niby dziki zwierz zamknięty, a ci ludzie bez serca, bez litości nawet zobaczyć go nie dają — zbrodniarze!

Obawiając się dalszej rozmowy, Jaremka zaryglował sień i głośno stukając butami poszedł do izby, rozciągnął się na ławie i zakurzył krótką fajkę. Ale niedługo mógł używać takiego spokoju, bo stojąca ciągle pode drzwiami Makarowa nabawiała go strachu; podszedł więc znów do sieni i rzekł łagodniejszym głosem:

— Zaczekajcie do piątku, na jarmark go wypuścimy, a teraz wszystkie prośby na nic, bo puszczać nie kazano.

— Gołąbku mój — myślała stojąc pod ścianą Makarowa — bliziutko do ciebie, a przecież cię nie zobaczę. Zamknęli mego kochanego ci rabusie! I gorżko płakać zaczęła, a wypłakawszy się i postawszy jeszcze trochę, musiała wrócić do domu.

Tak przeszło pięć dni, a każdodziennie chodziła Makarowa pode drzwi kancelaryi, każdodziennie zanosiła swe prośby bez skutku. Nie kazano puszczać — była zawsze odpowiedź. Biedna kobieta codzień wracała do domu z zapłakanemi oczami, z rozpaloną głową i nie czuła nawet, że ostre wiatry jesienne wraz z deszczem sieką ją po twarzy.

(C. d. n.)

obszerny handel prowadzony jest na Podgórzu pod Krakowem. Jedna kura znosi przeciętnie w roku 2½ kop jaj, które po cenie dwa do trzech centów za sztukę sprzedawane, dobry dochód przynoszą. Chowają też gospodynie po 10 do 20 kur, karmią je lepiej to poślądem, to różnym chwastem, to ziemniakami, i trzymają zimą ciepło pod piecem i te kury dają od 40 do 60 złr. dochodu. — Na sprzedaż kurcząt nie trzymają, bo to się nie opłaca, chyba na przychowek dla siebie, więc na wiosnę gdy kura chce siedzieć, maczają ją kilka razy na dzień w zimnej wodzie. Rasa kur jest przeważnie krajowa jako najwięcej nośna, kochińskie nie mają żadnego uznania.

Co do zabudowań, to dom mieszkalny (chałupa) trzyma pierwsze miejsce, i włościanie lubią mieć porządne, ciepłe i wygodne domy. Stawiają je z drzewa jodłowego i świerkowego na podmurowaniu i dębowych przyciesiach z murowanym kominem, a pokrywają słomą. Sciany dobrze mchem utkane oblepiają się gliną i bielą wapnem lub glinką; okna i drzwi są małe, izby mają podłogi. Zwykle pod jednym dachem z jednej strony sieni jest izba i izdebka, a z drugiej stajnia i komora. Dla trzody chlewiki przystawiają się z boku z wejściem z sieni, jak równie lekkie budynki chróstem wyplatane na zboże, drzewo opałowe i różne sprzęty. Na strychu polepa wylepia się gliną, a dom taki kosztuje tutaj od 500 do 1000 złr.; stawia się też nie naraz i często, gospodarz kilka lat po trochu zbiera materyały, często zapożycza się i grunt zastawia, nim się zdobędzie na nową chatę. Stodoły mają 18 łokci długości, 12-ście szerokości, stawiane z cieńszego drzewa w węgieł lub słupy, obite deskami, mają dwa sąsieki a w środku boisko czyli klepisko. Niektórzy mają już piwnice murowane, a nad nią spichlerzyk lub wozownię, ale najczęściej kopią loch czyli dół w ziemi, nakrywają go deskami i darniną z małemi drzwiczkami. Loch taki służy na przechowywanie kartofli przez zimę. Sady koło domów są małe, ogrodzone niskim chruścianym płotem na wiosnę, bo w zimie najczęściej nim palą jak trzeba suchego drzewa do pieczenia ciasta. W ogrodzie tym mieści się kilka śliwek węgierek, parę jabłoni i gruszy, lub inna drzewina, szczególniej wierzby, które co parę lat obcinane dostarczają chrustu na płoty.

Porządku w gospodarstwie rolnem nie trzymają się tu żadnego, każden sieje gdzie chce i co chce w miarę tego ile ma nawozu i na co go stać. Koniczyny spotyka się tutaj dość często, które zwykle zostawiane są na dwa lata. Po zbiorze żyta, siewają rzepę, a po niej jeszcze jeżeli jest nawóz, to się nim potrząsa rolę i sieje pszenicę wąsatkę lub gółkę. Pod len zostawia gospodarz parę zagonów koniczyny, które się na wiosnę skopuje, korzonki wybiera, płócze, i daje krowom do doju, potem się orze i sieje len. Pod kapustę także rola idzie z koniczyny, ale się nawozi na wiosnę.

Do orki używa się pługów mogilańskich, żelaznych, którym orzą się zagony cztero lub sześcio skibowe nie głębiej jak 5 do 6 cali; pod ozimię idzie raz podorywka, potem skrudli się, na wierzch sieje w świeżą rosę i włóczy. Tam gdzie idzie nawóz np. pod kartofle, robi się porządna *uprawka* i *czynionka* jak tam nazywają, to jest oczyszczenie z perzu i chwastów.

Po jakich roślinach pszenicę i żyto wysiewać?

W gospodarstwach trzypolowych, albo trójpolówkach t. j. gospodarstwach podzielonych na trzy pola (albo na trzy ręce), ma gospodarz jedno pole oziminy, jedno jarzyny, a jedno pozostawia ugorem. W ugorze wysiewa oziminę, po oziminie zboża jare, a po jarych pozostawia pole na rok odłogiem. Takie trójpolowe gospodarstwa były u nas regułą i spotykało się je wszędzie — taki porządek dawał polom włościanin, ksiądz i dwór, jednem słowem każdy gospodarz. Czasy się jednak zmieniły, — potrzeby zwiększają się, ludność wzrasta, grunta maleją, bo przez podziały między dzieci, z całodniowych przeszły w półdniowe, ćwierćdniowe i t. d. Nie podobna już prawie trzeciej części gruntu pozostawiać odłogiem. To też widzimy powszechnie, że ugory maleją, trójpolówki znikają, a ich miejsce zajmuje inne gospodarstwo. Wprowadzono do uprawy rośliny okopowe, wprowadzono rośliny pastewne, podzielono pole na więcej rąk, aby więcej roślin w gospodarstwie uprawiać można, i zaczęto uprawiać je w pewnym po sobie porządku. Ponieważ przy tym sposobie gospodarowania, chcąc każdemu plonowi dobry urodzaj zapewnić, potrzeba je w pewnym porządku po sobie uprawiać, czyli te plony zmieniać, dlatego gospodarstwa takie nazwano *płodozmiennemi.* W gospodarstwie płodozmiennem każda roślina powraca na to samo pole po pewnej ilości lat, więc ażeby to wykonać i co roku te same rośliny uprawiać można, potrzeba mieć przynajmniej tyle pól, w ile lat roślina ma na to samo pole powrócić. Jeżeli podzielono w tym celu całe pole np. na pięć działów czyli rąk, wtedy nazywamy takie gospodarstwo „gospodarstwem płodozmiennem pięciopolowem“; jeżeli podzielono na dziesięć, to „gospodarstwem płodozmiennem dziesięciopolowem“. W gospodarstwie płodozmiennem pierwszą po ugorze zasianą roślinę nazywamy *przedplonem* dla tej co ma się po niej siać; ta druga będzie znów przedplonem dla trzeciej i t. d. Otóż przekonali się gospodarze, że niekażdy przedplon dobrze służy dla tej rośliny, którą się ma po niej uprawiać, lecz że trzeba do uprawy jednej po drugiej wybierać takie, które sobie nie szkodzą. Chcąc więc zapewnić sobie dobre urodzaje wszystkich roślin uprawianych, potrzeba ile możności wybierać takie, które zgadzają się ze sobą, które jako przedplon nie szkodzą, ale przeciwnie pomagają tej, co ma po niej nastąpić. Prawda, że tak na pewno nie zawsze da się to zrobić, bo mamy rośliny, z pod których wychodzi rola zawsze w gorszym stanie, aniżeli była przed ich zasiewem, a temi roślinami są właśnie nasze zboża. Zboża ocieniają rolę bardzo licho, przezto ona twardnieje i łatwo się zachwaszcza, a to

już nie jest dobrem dla żadnej rośliny uprawianej. Ponieważ mimo to zboża są dla nas roślinami najważniejszemi i uprawiać je musimy, więc przed niemi siać powinniśmy takie rośliny, które są dobremi dla nich przedplonami. Dobremi zaś przedplonami są rośliny, po których zbiorze wychodzi rola pulchna i czysta, które mają korzenie głęboko idące w ziemię i szeroko rozgałęzione, bo gdy te korzenie (po zbiorze roślin, przy stosownych uprawkach roli) zgniją czyli rozłożą się, to właśnie dodają pożywienia dla tych, które po nich siać mamy.

Taką rolą pulchną i czystą, mającą w sobie resztki korzonków, jest rola po zbiorze *roślin pastewnych*, ma się rozumieć, jeśli te dobrze się udały, n. p. po mięszance, koniczynie, po hreczce, po roślinach strąkowych (groch, bób). Po zbiorze roślin okopowych wychodzi także rola czystą i sypką (choć nie pulchną), ale cóż z tego, kiedy nie ma w niej korzeni, które po zgniciu mogłyby ją zasilić i nie ma w niej pożywienia tego, które jej na utworzenie korzenia rośliny okopowe już zabrały.

Otóż podobny stan roli, w jakim ona się znajduje po zbiorze różnych roślin, już wskazuje nam, które z nich są lepszymi a które gorszymi przedplonami dla naszych zbóż, które przedewszystkiem czystej i pulchnej roli wymagają. Wybierając tedy rolę pod oziminę, musimy rachować się nie tylko z tem, jakie rośliny zostały z niej zebrane, ale i w jakim czasie zebrane, to jest czy wcześnie, i czy jest dość czasu na odpowiednią uprawę roli przed siewem tej oziminy.

Najlepiej tym wszystkim warunkom odpowiada mięszanka (z wyki i owsa lub wyki, owsa i hreczki) koszona na zielono dla bydła na paszę. Mięszanka ocienia pole dobrze, pozostawia znaczną ilość soczystych resztek roślinnych, które prędko rozkładają się w roli; zbiór jej następuje szybko, jeśli się tylko wcześnie ją z wiosną wysiewa. Mięszanka posiada jeszcze jedną zaletę, że można pod nią silnie nawozić. Silny nawóz (obornik) nie szkodzi mięszance, a przez to że już wyrosły na nim mięszanki, nie działa za silnie, lecz wytwarza w roli tę żyzność, którą gospodarze „stałą siłą nawozową“ nazywają. Mięszanka taka nie wycieńcza gruntu, gdyż skoszona na zielono nie tworzy nasienia, które najwięcej rolę wyniszcza. Ponieważ po mięszance na gnoju wysianej jest stan roli doskonałym, dla tego wysiewa się po niej zwykle pszenicę. Pszenica udaje się wybornie i jest zwykle stojącą; nie buja tak jak na świeżym gnoju (w ugorze) który pszenicę wykłada; a jak wiadomo z wyłożonej pszenicy zbiera się więcej pośladu jak ziarna celnego. Żyto udaje się po mięszance także bardzo dobrze, lecz zwykle nie dajemy tego następstwa, zachowując je dla pszenicy. Tylko na gruntach prawdziwie żytnich, gdzie nie ma nadziei na dobrą pszenicę, wysiewają żyto po mięszance, lecz wtedy do mięszanki sianej na wiosnę wypadnie dać zamiast zwyczajnej wyki tak zwaną wykę piaskową; zamiast owsa — jęczmień i dodać hreczkę.

Na gruncie piaskowym będzie bardzo dobrym przedplonem dla żyta *Łubin* (o którego uprawie jeszcze kiedyś pomówimy) skoszony na paszę zieloną. Łubin nie tylko użyźnia lecz znacznie wzbogaca rolę (ściąga bowiem z powietrza pokarmy dla siebie, które przy rozkładzie czyli gniciu jego resztek w roli, takową wzbogacają). Szczególniej łubin działa wybornie, jeśli nie użytkujemy go na paszę, lecz po ścięciu kosą w czasie kwitnienia przyorujemy; powiadamy wtedy, że siejemy łubin na nawóz zielony. Przy tej praktyce nawet na lichych piaskach, daje żyto bardzo dobre plony. Po mięszankach wystarczy raz tylko zorać, aby rolę należycie do posiewu przygotować. Jednorazowa orka jest wtedy zupełnie wystarczającą; jeśli użyć można pługów t. z. piątrowych, t. j. pługów o dwóch takich narzędziach, z których pierwsze bierze skibę na $2^1/_2$ cala a drugie, przy tym samym grządzielu pomieszczone, na $3^1/_2$ cala, przykrywa ziemią świeżą skibę pierwszem narzędziem wyjętą. Ponieważ nie każdy taki pług (n. p. Sack'a) kupić jest w stanie, więc zmuszony używać ruchadła lepiej zrobi, jeśli zorze dwa razy t. j. spokłada, w 2 do 3 tygodnie zawłoczy, a skoro się rola odleży, na co 3 do 4 tygodnie potrzeba, wyorze pod siew po raz drugi i dopiero zasieje. W razie przeorywania łubinu, jako nawozu zielonego, jest dwukrotna orka bezwarunkowo potrzebną. Pierwsza płytka ma na celu przykryć cieńką warstwą ziemi ścięty łubin, aby mógł się szybko rozkładać, druga wyorać ziemię pod zasiew żyta. Gdyby czas pozwolił, to bardzo korzystnie przedzielić te dwie orki trzecią t. j. hakówką, przezco mięsza się dokładniej ziemię z resztkami łubinu.

ZE ŚWIATA.

Piszą z Wiednia, że cesarz nasz wybiera się 14 września to jest dziś do Królestwa polskiego, do miasteczka Skierniewic w odwiedziny do cara rossyjskiego Aleksandra III. który już żoną i następcą tronu dnia 8 września do Warszawy przyjechał. Cesarz ma tam zabawić dzień jeden i wróci napowrót do Wiednia, a ztamtąd pojedzie do Pesztu na otwarcie sejmu węgierskiego. Ma też cesarz gościa u siebie króla Serbskiego Milana, który trzyma z Austryą i jest dobrym sąsiadem.

W tych dniach wypłynęły cztery okręty wojenne austryackie w dalszą podróż do Afryki, gorącej krainy, gdzie to mieszkają murzyni, żeby zabrać kawał ziemi dla monarchii austryackiej i założyć tam kolonią karną dla wielkich zbrodniarzy skazywanych przez sądy. Takie kolonie karne mają już inne kraje, Rossya naprzykład w Syberyi, Anglia w Australii, Francya w Ameryce, więc też i Austrya chce zrobić toż samo. A że w tej Afryce dużo jest ziemi mało zamieszkałej i to przez dzikich, więc każde państwo bierze tam co może. Niedawno zabrały Prusy duży szmat, bo większy niż cały kraj niemiecki i o to właśnie pogniewali się trochę z Anglikami, którzy namówili tamtejszą ludność aby poniszczyła pale powbijane przez Niemców jako znak granicy tych krajów, i podarła chorągwie zatknięte tam przez Niemców; ale to się nie zda na nic, bo książe Bismark nie tak łatwo da się ztamtąd wystraszyć. Zdaje się, że i nasz rząd za namową Prusaków umyślnie wysłał tam okręty na zabieranie krajów.

Z Warszawy donoszą, że wjazd cara dnia 8 maja o godzinie 10 z rana odbył się jakby do zdobytego przed paru godzinami miasta. Wszelka jazda po ulicach wstrzymana, okna i balkony zamknięte i puste, choć na nich kazali powywieszać chorągwie; przed domami stali stróże w mundurach ubrani, na ulicy policya, wojsko. Car wstąpił do cerkwi, potem do kościoła katolickiego i zaraz pojechał na przegląd wojska, którego zebrano przeszło 80.000. Na drugi dzień przyjmował w pałacu łazienkowskim władze, dawał obiad dla wojskowych, a wieczór był na balu u gubernatora Hurbi. — Z osób oświeceńszych nikt nie był, owszem wiele wyjechało na ten czas z Warszawy. Podobno za parę dni ma wyjechać do Skierniewic, gdzie zabawi dłużej i gdzie się spodziewa przybycia cesarza austryackiego i Niemieckiego.

Z Włoch piszą znowu zupełnie coś przeciwnego. Ponieważ w mieście Neapolu leżącem na południe od Rzymu wybuchła gwałtowna cholera i ludzie padają jak muchy, bo po trzysta i więcej na dobę, więc też król włoski Humbert sam z ministem pojechał tam w tych dniach. Zwiedza szpitale gdzie umierają, pociesza i ndraża swe życie, choć już dwie osoby z jego orszaku zapadło na cholerę. To znać, że jest monarcha i ojciec ludu, więc też lud ten przyjmuje go z zapałem i nie trzeba ani policyi ani straży na jego obronę.

Francya ma tedy wojnę na dobre z Chinami i wysyła tam wojska coraz więcej. Chińczycy nie chcą ustąpić i gotują się do obrony.

W Belgii małym kraju leżącym nad morzem między Niemcami a Francyą dzieją się awantury przeciw katolikom. Jest tam partya niedowiarków, której to idzie w niesmak, że Ministerstwo jest katolickie i chce żeby w szkołach uczyli duchowni. W tych dniach owi niedowiarkowie czyli masoni napadli na katolików, nastąpiła bójka, w której coś 156 osób jest mocno poturbowanych. Rząd musiał aż wojska wysłać na poskromienie tych awantur.

Nowiny z kraju.

Ks. biskup sufragan Morawski mianowany został arcybiskupem archidyecezyi lwowskiej łacińskiego obrządku, zaś ks. kanonik Zabłocki biskupem sufraganem.

Cesarz dla pogorzelców miasta Rawy udzielił z własnej szkatuły kwotę 4.000 złr. zapomogi.

Małżonkowie Michał i Katarzyna Stefaniszczynowie zarobnicy na Zniesieniu pode Lwowem, skutkiem spożycia trujących grzybów zachorowali tak, że ich musiano odwieść do szpitala we Lwowie. Żona w kilka godzinį umarła, a mąż zostaje w niebezpieczeństwie utraty życia.

Wystawy przeglądowe bydła. W Złoczowie odbyła się 30 czerwca r. b. Czternaście gmin wzięło w niej udział dostawiwszy 94 sztuk bydła. Na nagrody rozdano 157 złr. najwyższą po 12 złr. otrzymali: Dmytro Romanów z Trawotłok za 2 woły, Andruch Małegosz z Cecowy za krowę i Dmytro Krawczyszyn z Kabarowiec za krowę z cielęciem. W ogóle nagrodzono 24 włościan.

Na takiejże wystawie oddziału *Stryj, Drohobycz, Żydaczów* było w ogóle 57 sztuk bydła przeważnie rasy holenderskiej. Na nagrody rozdano 195 złr.; najwyższe po 15 złr. otrzymali: Ilko Palij z Czernicy za buhaja, Antoni Błatkiewicz z Rudy za parę wołów, Michał Kuchar z Lisiatycz.

Sprawa o czary miała miejsce przed rzeszowskim sądem przysięgłych. Rzecz szła o to, że niejaki Jan Tarnawski z Wólki Tarnawskiej, podejrzywając sąsiadkę swoją Annę Winogrodzką, że ona zamawiań i czarów używa na jego szkodę, z powodu czego gospodarstwo mu się nie wiodło — miał namówić niejakiego Wawrzyńca Kozdrę, aby tej Winogrodzkiej podpalił stodołę, co też ten uczynił. Naturalnie, że wszystko się wydało, i Kozdra za usługę zrobioną Tarnawskiemu odpokutuje 8 lat w więzieniu jako podpalacz. Czy to nie wstyd, żeby dziś jeszcze ludzie dawali wiarę, że przez jakieś czary można szkodę komuś zrobić w gospodarstwie! Nie pilnuje kto swego gospodarstwa, jak się należy, więc nie chcąc brać winy na siebie za to niedbalstwo, szuka winy gdzieindziej i przypisuje niepowodzenie czarom. Czy jest w tem jaki sens, powiedźcie sami, czy taki człowiek jest katolikiem i wierzy w moc Boską, czy też poganinem!

Spółka tkacka w Błażowej pow. rzeszowskim bardzo dobrze się rozwija. Uzyskawszy z Wydziału krajowego pożyczkę bezprocentową, założyła skład przędzy i płócien i płaci członkom za wyrobienie 100 łokci płótna najmniej 1 złr., gdy dawniej brali oni od Żydów od 58 do 75 centów najwyżej. Spółka ma już dwa ulepszone warsztaty, a Wydział krajowy przysłał na 2 miesiące nauczyciela. Teraz spółka podała prośbę do Wydziału krajowego jeszcze o 10 warsztatów takich i o nauczyciela na jesień i zimę. Nowe warsztaty podobały się wszystkim, a nauka idzie łatwo. Warto byłoby, aby i Kółko rolnicze w Markowej w pow. łańcuckim także założyło spółkę, bo w tej okolicy z dziada pradziada tkaczów jest dosyć, potrzebują tylko nauki, zachęty i pomocy, a tkactwo w tej okolicy może się podnieść i lud będzie miał dobry zarobek.

KÓŁKA ROLNICZE.

Kasa oszczędności w Tarnopolu, przeznaczyła kwotę złr. 50 na rzecz Towarzystwa Kółek rolniczych.

Kółko rolnicze Baryż ad Manasterzyska w pow. Buczackim nadesłało do Zarządu głównego kwotę 9 złr, jako składkę na rzecz powodzią dotkniętych.

Kółko rolnicze w Zagorzynie zakupiło przez pośrednictwo Zarządu głównego 108 centnarów metrycznych kości na nawóz.

Rozmaitości.

Nowe książki. Polecamy czytelnikom naszym książeczki wydawane nakładem komitetu wydawnictw ludowych w Lwowie (ulica Czarneckiego l. 1.) Najnowsze są: 1) *Wielkanoc w Michałowicach* napisał Semen Smereka cena 8 centów. 2) *Trzy Opowiadania* także napisał Semen Smereka zawierające powiastki „O tych, co pojechali szukać wiosny Bajka, Poświęcenie Joasi, Upominek za gościnę“. Są to bardzo ładne i ciekawe opowiadania z życia ludo wiejskiego, a napisane tak, że je kilka razy odczytać warto. Cena 8 centów. 3) *Na nowych drogach* opowiedziała Krystyna, książeczka grubsza więc kosztuje 16 centów. 4) *Żywot św. Jana Kantego* opowiedziane przez Sz. Parasiewicza, rzecz bardzo zajmująca o naszym św. patronie, który był profesorem uniwersytetu w Krakawie, gdzie też ciało jego spoczywa. Cena 10 centów.

Książeczki tego wydawnictwa można prenumerować rocznie za 1 złr. za co otrzyma każdy co miesiąc jedną książeczkę i wypadnie mu ona trochę więcej niż za 8 centów.

Przepowiednie burzy. Amerykański uczony Wiggus, któny od r. 1883 przepowiedział wszystkie wielkie burzy, jakie się od tego czasu przytrafiły, obliczył że w dniu 20 września 1887 roku nastąpi taka burza jakiej od stu lat nie była. Oproc

tego mają nastąpić silne burze w tym roku jeszcze dnia 20 i 23 września, 20 i 22 października w roku 1886 dnia 18 i 20 marca. Ma się rozumieć, że nie koniecznie te burze mają być wszędzie, ale gdzieś w świecie będą. Niedaleki to czas do września, więc zobaczymy i przekonamy się, czy uczony ten dobrze obrachował.

Przyznanie się do winy. „Gazeta Lubelska“ donosi, że w powiecie janowskim, gminie Frampol, parafii Radzięcin, jeden z największych złodziei okolicznych, Józef Leśniak, włościanin ze wsi Komodzianka, przyszedł do proboszcza z oznajmieniem, że przy końcu swego żywota pragnie wyspowiadać się z grzechów i całe swe życie zbrodnicze wydać na jaw, żałując za ciężkie grzechy i prosząc o rozgrzeszenie.

Ksiądz M*** jednak do spowiedzi kościelnej go nie przyjął, ale wezwał dwunastu uczciwych gospodarzy (z każdej wsi po jednym) którzy byli świadkami jak Józef Leśniak w słowach pełnych żalu i skruchy opowiadał swe niecne czyny: jak powróciwszy do domu, jako dymisyonowany żołnierz, przyłączył się zaraz do bandy złodziei, okradł 20 komór włościańskich, zboża i inwentarzy, pieniędzy bez miary, oddał 30 podrobionych kluczy i wydał swoich wspólników.

Po wypowiedzeniu wszystkich niegodziwości jakie tylko mógł spamiętać. Leśniak otrzymał od księdza M. kartkę do proboszcza z Mokrego Lipia, aby tamże spowiedzi kościelnej dopełnił.

Dwunastu zaś świadków zeznało pod przysięgą w gminie opowiadanie Leśniaka i natychmiast zabrano się do ujęcia winnych.

Tutaj rozpoczęła się straszna zemsta pokrzywdzonych, przy każdym bowiem ujęciu winnego włościanie wymierzali prawdziwy sąd doraźny i karali złodziei straszliwie, zanim ich odprowadzono do gminy.

Każdy naturalnie przypominał sobie uczynione krzywdy i straty i każdy chciał na razie ukarać winnego, a nadto każda wieś była jakby zawstydzona moralnie tymi wyrzutkami społecznymi, którzy się w ich otoczeniu znajdowali, bo wszyscy niemal są to gospodarze zamożni, mający swoje grunta, budynki, inwentarzo.

Roznamiętnienia ludu nie miało granic i znów trzeba było słów kapłana aby te masy uspokoić, gmiew stłumić, zemstę zażegnać słowami Chrystusa o odpuszczaniu win winowajcom.

Winnych przyaresztowano do czasu śledztwa i sprawy sądowej.

Podróż po śmierci. Pachciarz ze wsi Mokre pod Zamościem stracił ojca, a ponieważ sądził, że pochowanie nieboszczyka na cmentarzu w Zamościu będzie kosztowało drogo, więc umyślił obrządek ten załatwić tańszym kosztem i wziąwszy zwłoki na wóz, zawiózł je Tarnognodu. Pozostawiwszy wóz przed miastem, poszedł do tamtejszego bractwa pogrzebowego i powiedział że ojciec zmarł w drodze, oraz prosił, aby go pochowano.

Bractwo zgodziło się na to, lecz gdy pachciarz już ciało do miasteczka przywiózł, członkowie bractwa oświadczyli, że taniej jak za 500 rubli nie pochowają zwłok. Obawiając się w domu policyi i władz, co wbrew zwyczajom żydowskim opóźniłoby pogrzeb, pachciarz żądaną sumę zapłacił i ojca nareszcie pochował.

Tymczasem bractwo pogrzebowe w Zamościu dowiedziawszy się o tej kontrabandzie pośmiertnej, zażądało od owego pachciarza zapłacenia 50 rubli, ponieważ nieboszczyk powinien być w Zamościu pochowany. Zagrożono przytem pachciarzowi, że jeżeli żądanej sumy nie zapłaci to rzucą na niego „chejrym“, skutkiem którego żaden żyd kropli mleka od niego nie kupi.

I tym razem pachciarz żądaną kwotę zapłacił. Sądząc że już raz przecie kupił sobie spokój — ale gdzie tam — policya dowiedziała się o tem przewożeniu zwłok, ktore jest jak wiadomo wzbronione i wzięła pachciarza w obroty. Czeka go więc jeszcze proces, a prawdopodobnie i odpowiedzialność.

Te smutne przygody pachciarza opisuje „Gazeta Lubelska“.

Zwyciężony przesąd. Wiecie, moi kochani czytelnicy jak to między włościanami zakorzeniony jest przesąd, że ognia od piorunu nie wolno gasić, — wiecie, wiele to już ten przesąd złego narobił. Ale jednakże już oświata zaczyna wszędzie dochodzić i włościanie słuchają więcej swoich proboszczów i ludzi rozumnych niż znachorów. Właśnie niedawno w parafii Żołudzkiej zdarzył się taki wypadek, że dobra rada może całą wieś uratowała od ognia.

Jeden wieśniak z tamtejszej parafii słyszał od znachorów, a nawet od ludzi starszych ze wsi, że ogień od piornna święty. Ale znowu od innych słyszał, że to tylko przesąd. Idzie tedy do organisty, człowieka oświeconego, i pyta, co tu jest prawdą. Organista mu na swoją duszę i sumienie zaręcza, że taki ogień trzeba na gwałt gasić jak każdy inny, i że właśnin grzechem jest nie gasić go. Trzebaż wypadku, że zaraz na drugi dzień we wsi, w której mieszkał ów wieśniak, piorun uderza w chatę i zapala ją. Zbiegła się moc ludzi — ale zamiast gasić ogień, zaczynają wołać: „Koziego mleka!“ — bo przesądni wierzą, że tylko kozie mleko zagasi ogień od pioruna. Aż tu jak wypadnie ów włościanin ze swojej chaty, jak zacznie krzyczeć: „wody!“ jak zacznie łajać innych, tak odrazu się wszyscy do ratunku rzucili i ogień natychmiast zaleli i ugasili. A gdyby nie ów włościanin, co tyle miał rozumu, że oświeconych ludzi zapytał o to, czego nie był pewny, cała wieś byłaby może z dymem poszła. Oj! żeby to wszędzie znaleźli się tacy, żeby to ludzie mniej oświeceni chcieli zawierzyć tym, co się więcej od nich uczyli! Wtedyby już nie długie było panowanie znachorów!

Przypominamy czytelnikom, że wystawa przedmiotów z ogrodnictwa, sadownictwa i przemysłu domowego odbędzie się dnia 26 września r. b. w Tarnopolu, jeżeli więc ma kto czem się pochwalić, niech pospieszy.

Zadanie rachunkowe.

Gospodarz zgodził robotnika na miesiąc (30 dni) do roboty, dając mu jedzenie i 80 centów dziennie. Wymówił sobie jednak, że za każdy dzień, w którymby nie pracował, musi zapłacić kary 40 centów. Przy końcu miesiąca otrzymał najemnik 18 złr. Ileż dni pracował, a ile próżnował.

Znaczenie Zagadki z Nr. 36 „Niedzieli“.

Chłopiec miał lat 12, matka 37 a ojciec 42.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	7	25	8	—	8	—	9	—
	żółta	—	—	—	—	7	75	8	50
	czerwona	7	75	8	25	8	25	9	—
Żyto		6	—	6	50	7	—	7	65
Jęczmień		5	75	6	25	6	75	7	50
Owies		5	50	6	—	6	—	6	25
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		—	—	—	—	—	—	—	—
Tatarka		—	—	—	—	8	50	9	25
Proso		—	—	—	—	7	50	8	—
Koniczyna	czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

We Lwowie chęć do kupna lepsza, jęczmień poszukiwany.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.